

W E S O Ł E A B C

ZAKOCHANY



Niezwykłe zastosowanie dzwigu.

PRÓBA UCZCIWOŚCI

Pipman przychodzi do Ezenhozena. Na biurku Azenhozena leży złotówka.

— Na co leży ta złotówka? — Pyta się Pipman.

— To jest dla wypróbowania uczciwości ludzkiej. Jeżeli po wyjściu interesanta złotówka zginie, to ja wiem, że on jest złodziejem.

— To ty powinieś położyć 10 zł., bo na złotówkę nikt się nie połazczy.

— 10 zł., to ja bym sam zabrał.

SEKRETARKA

— Czy pani zna stenografię? — W piśmie nie, ale w słowie znam świetnie.

U JUBILERA

Przed sklep jubilerski zajeżdża samochód, z którego wysiada elegancki pan z ręką na temblaku. Wchodzi, ogląda klejnoty, wreszcie wybiera piękny naszyjnik.

— Ile on kosztuje? — 5.000 złotych!

— Dobrze, lecz może pan raczy łaskawie napisać za mnie kilka słów do żony, bo jak pan widzi, nie wiadom prawą ręką. Uprzejmy jubiler chętnie zgadza się i pisze pod dyktando: „Moja kochana! Oddawcy niniejszego wydaj 5.000 zł.”.

Pan bierze kartkę, wynosi ją czekającemu przed sklepem szoferowi, po czym wraca do sklepu, siada i czeka. Po kwadransie szofer wraca z pieniędzmi. Pan płaci, zabiera naszyjnik i wychodzi. Kiedy jubiler wrócił do domu wieczorem, żona powitała go pytaniem: — Dlaczego przysłałeś po 5.000 zł.?

DOKTOR

— Dlaczego pan doktor przepowiada każdemu swojemu pacjentowi śmierć? — Bo w wypadku śmierci pacjenta wszyscy mówią: „Co za diagnoza!”.

W wypadku wyzdrowienia: „Co za doktor?”.

MEGAFON

— Przepraszam, czy u pana nie działa niezarejestrowane radio? — Nie, proszę pana, to moja żona.

W KLASIE

— Twoje zadania są znowu wszystkie źle zrobione. Czyż nie mógłby ci kto w domu pomóc? Może masz brata? — Jeszcze nie, ale podobno prędko będzie.

LOGIKA

On i ona są w Operze. Ona zachwyca się barytonem. — Jak cudnie on śpiewa. — Cóż nadzwyczajnego — mruczy on. — Gdybym ja miał taki głos, jak on, tobym śpiewał wcale nie gorzej.

DOKŁADNY LICZNIK

— Proszę pana, czy licznik do kładnie wskazuje ilość zużytej elektryczności? — Tego bym nie powiedział, ale zato dokładnie wskazuje ile trzeba zapłacić.

P e d a g o g

Pan Gracjan Z-ki, właściciel renomowanej masarni w Mokotowie, zobaczywszy w drzwiach wysokiego, nieogolonego pana w półwojskowej kurtce i długich butach, zawołał z góry: — W piątek! W piątek! Dziś wsparcia nie daję!

— Ja nie w tem dziele — rzekł z godnością przybysz z brodą, uchylając kapelusza — pozwólcie, pan szanowny, zarekomendować się: Piotr Gierasimowicz Karłow, bywający porucznik Pierwszego Jego Impieratorskiego Wielceństwa Aleksandra Drugiego Jekaterynosławskiego Grenadierskiego Pułku.

— Czem mogę służyć? — od parł miękce masarz, oszotołmiony wspaniałym tytułem cesarskim. — U was, pan szanowny, synek jest w gimnazji, ja styszał, a? — Owszem. — Ładnie. A ja widzi pan szanowny, guwerner jestem pierwoklasny. Ja na francuskim języku rozbiegam się tak, jak na polskim, albo naszym, prawostawnym. Może być, wychłopczyżkę na francuskim języku poduczyć chcecie inteligentno, a? Niedrogo biorę: połowę złotówki za czas.

— Za jaki czas? — Za godzinę, znaczy się. Widząc na twarzy pana Gracjana lekkie wahanie, gość natart goręcej. — Cóż za strata, pan szanowny.

— Owszem. — Ładnie. A ja widzi pan szanowny, guwerner jestem pierwoklasny. Ja na francuskim języku rozbiegam się tak, jak na polskim, albo naszym, prawostawnym. Może być, wychłopczyżkę na francuskim języku poduczyć chcecie inteligentno, a? Niedrogo biorę: połowę złotówki za czas.

— Za jaki czas? — Za godzinę, znaczy się. Widząc na twarzy pana Gracjana lekkie wahanie, gość natart goręcej. — Cóż za strata, pan szanowny.

— Owszem. — Ładnie. A ja widzi pan szanowny, guwerner jestem pierwoklasny. Ja na francuskim języku rozbiegam się tak, jak na polskim, albo naszym, prawostawnym. Może być, wychłopczyżkę na francuskim języku poduczyć chcecie inteligentno, a? Niedrogo biorę: połowę złotówki za czas.

— Za jaki czas? — Za godzinę, znaczy się. Widząc na twarzy pana Gracjana lekkie wahanie, gość natart goręcej. — Cóż za strata, pan szanowny.

— Owszem. — Ładnie. A ja widzi pan szanowny, guwerner jestem pierwoklasny. Ja na francuskim języku rozbiegam się tak, jak na polskim, albo naszym, prawostawnym. Może być, wychłopczyżkę na francuskim języku poduczyć chcecie inteligentno, a? Niedrogo biorę: połowę złotówki za czas.

— Za jaki czas? — Za godzinę, znaczy się. Widząc na twarzy pana Gracjana lekkie wahanie, gość natart goręcej. — Cóż za strata, pan szanowny.

— Owszem. — Ładnie. A ja widzi pan szanowny, guwerner jestem pierwoklasny. Ja na francuskim języku rozbiegam się tak, jak na polskim, albo naszym, prawostawnym. Może być, wychłopczyżkę na francuskim języku poduczyć chcecie inteligentno, a? Niedrogo biorę: połowę złotówki za czas.

— Za jaki czas? — Za godzinę, znaczy się. Widząc na twarzy pana Gracjana lekkie wahanie, gość natart goręcej. — Cóż za strata, pan szanowny.

— Owszem. — Ładnie. A ja widzi pan szanowny, guwerner jestem pierwoklasny. Ja na francuskim języku rozbiegam się tak, jak na polskim, albo naszym, prawostawnym. Może być, wychłopczyżkę na francuskim języku poduczyć chcecie inteligentno, a? Niedrogo biorę: połowę złotówki za czas.

— Za jaki czas? — Za godzinę, znaczy się. Widząc na twarzy pana Gracjana lekkie wahanie, gość natart goręcej. — Cóż za strata, pan szanowny.

— Owszem. — Ładnie. A ja widzi pan szanowny, guwerner jestem pierwoklasny. Ja na francuskim języku rozbiegam się tak, jak na polskim, albo naszym, prawostawnym. Może być, wychłopczyżkę na francuskim języku poduczyć chcecie inteligentno, a? Niedrogo biorę: połowę złotówki za czas.

— Za jaki czas? — Za godzinę, znaczy się. Widząc na twarzy pana Gracjana lekkie wahanie, gość natart goręcej. — Cóż za strata, pan szanowny.

— Owszem. — Ładnie. A ja widzi pan szanowny, guwerner jestem pierwoklasny. Ja na francuskim języku rozbiegam się tak, jak na polskim, albo naszym, prawostawnym. Może być, wychłopczyżkę na francuskim języku poduczyć chcecie inteligentno, a? Niedrogo biorę: połowę złotówki za czas.

— Za jaki czas? — Za godzinę, znaczy się. Widząc na twarzy pana Gracjana lekkie wahanie, gość natart goręcej. — Cóż za strata, pan szanowny.

— Owszem. — Ładnie. A ja widzi pan szanowny, guwerner jestem pierwoklasny. Ja na francuskim języku rozbiegam się tak, jak na polskim, albo naszym, prawostawnym. Może być, wychłopczyżkę na francuskim języku poduczyć chcecie inteligentno, a? Niedrogo biorę: połowę złotówki za czas.

— Za jaki czas? — Za godzinę, znaczy się. Widząc na twarzy pana Gracjana lekkie wahanie, gość natart goręcej. — Cóż za strata, pan szanowny.

— Owszem. — Ładnie. A ja widzi pan szanowny, guwerner jestem pierwoklasny. Ja na francuskim języku rozbiegam się tak, jak na polskim, albo naszym, prawostawnym. Może być, wychłopczyżkę na francuskim języku poduczyć chcecie inteligentno, a? Niedrogo biorę: połowę złotówki za czas.

— Za jaki czas? — Za godzinę, znaczy się. Widząc na twarzy pana Gracjana lekkie wahanie, gość natart goręcej. — Cóż za strata, pan szanowny.

— Owszem. — Ładnie. A ja widzi pan szanowny, guwerner jestem pierwoklasny. Ja na francuskim języku rozbiegam się tak, jak na polskim, albo naszym, prawostawnym. Może być, wychłopczyżkę na francuskim języku poduczyć chcecie inteligentno, a? Niedrogo biorę: połowę złotówki za czas.

— Za jaki czas? — Za godzinę, znaczy się. Widząc na twarzy pana Gracjana lekkie wahanie, gość natart goręcej. — Cóż za strata, pan szanowny.

— Owszem. — Ładnie. A ja widzi pan szanowny, guwerner jestem pierwoklasny. Ja na francuskim języku rozbiegam się tak, jak na polskim, albo naszym, prawostawnym. Może być, wychłopczyżkę na francuskim języku poduczyć chcecie inteligentno, a? Niedrogo biorę: połowę złotówki za czas.

— Za jaki czas? — Za godzinę, znaczy się. Widząc na twarzy pana Gracjana lekkie wahanie, gość natart goręcej. — Cóż za strata, pan szanowny.

— Owszem. — Ładnie. A ja widzi pan szanowny, guwerner jestem pierwoklasny. Ja na francuskim języku rozbiegam się tak, jak na polskim, albo naszym, prawostawnym. Może być, wychłopczyżkę na francuskim języku poduczyć chcecie inteligentno, a? Niedrogo biorę: połowę złotówki za czas.

— Za jaki czas? — Za godzinę, znaczy się. Widząc na twarzy pana Gracjana lekkie wahanie, gość natart goręcej. — Cóż za strata, pan szanowny.

— Owszem. — Ładnie. A ja widzi pan szanowny, guwerner jestem pierwoklasny. Ja na francuskim języku rozbiegam się tak, jak na polskim, albo naszym, prawostawnym. Może być, wychłopczyżkę na francuskim języku poduczyć chcecie inteligentno, a? Niedrogo biorę: połowę złotówki za czas.

— Za jaki czas? — Za godzinę, znaczy się. Widząc na twarzy pana Gracjana lekkie wahanie, gość natart goręcej. — Cóż za strata, pan szanowny.

— Owszem. — Ładnie. A ja widzi pan szanowny, guwerner jestem pierwoklasny. Ja na francuskim języku rozbiegam się tak, jak na polskim, albo naszym, prawostawnym. Może być, wychłopczyżkę na francuskim języku poduczyć chcecie inteligentno, a? Niedrogo biorę: połowę złotówki za czas.

— Za jaki czas? — Za godzinę, znaczy się. Widząc na twarzy pana Gracjana lekkie wahanie, gość natart goręcej. — Cóż za strata, pan szanowny.

— Owszem. — Ładnie. A ja widzi pan szanowny, guwerner jestem pierwoklasny. Ja na francuskim języku rozbiegam się tak, jak na polskim, albo naszym, prawostawnym. Może być, wychłopczyżkę na francuskim języku poduczyć chcecie inteligentno, a? Niedrogo biorę: połowę złotówki za czas.

— Za jaki czas? — Za godzinę, znaczy się. Widząc na twarzy pana Gracjana lekkie wahanie, gość natart goręcej. — Cóż za strata, pan szanowny.

— Owszem. — Ładnie. A ja widzi pan szanowny, guwerner jestem pierwoklasny. Ja na francuskim języku rozbiegam się tak, jak na polskim, albo naszym, prawostawnym. Może być, wychłopczyżkę na francuskim języku poduczyć chcecie inteligentno, a? Niedrogo biorę: połowę złotówki za czas.

— Za jaki czas? — Za godzinę, znaczy się. Widząc na twarzy pana Gracjana lekkie wahanie, gość natart goręcej. — Cóż za strata, pan szanowny.

nowy dla was, te parę złotych? A synek po francuski poduczy się ekscentrycznie. Do Państwa pojechać, czy gdzieś błądzić między ludźmi, albo w sali z paniami obrócić się, francuski zawsze przyda się. Każdy odrzuca powie: ot, obrazowany młody człowiek, na francuski skom rozbiła się.

Po krótkim targu stanęło na tym, że za pięć złotych tygodniowo guwerner będzie dwie godziny dziennie w tajemniczość młodego Gracjana w piękno mowy Gallów.

Jakoż przychodził regularnie i dzielny wędliniarz rósł z pychy, słysząc z drugiego pokoju dotychczasowe dźwięki francuszczyzny, którą synek coraz swobodniej władał. Pewnego dnia przybył do pana Gracjana w odwiedziny kuzyn, studiujący zagranicą.

ZEMŚCIŁ SIĘ

On: — Jak pani sądzi, czy kiedyś nauczy się pani mnie kochać?

Ona: — Sądzę, że nigdy.

On: — Ja też tak sądziłem. Pani jest już za stara do nauki.

PROMIEŃ SŁONECZNY

— Ty jesteś moim promieniem! Jesteś światłem mojej duszy — mówi on w ekstazie. — Przebiegasz ponure chmury z mego życia, ogrzewasz moje serce i nie dajesz mu ostygnąć.

— No dobrze, dobrze... — przeżywa mu ona — ale co to wszystko znaczy: czy to jest prośba o moją rękę, czy komunikat meteorologiczny?

ROZMOWA Z TEŚCIOWĄ

Jakiś pan oczekuje w zdenerwowaniu przed budką telefoniczną, w której od dłuższego czasu odbywa się rozmowa. Wreszcie zniecierpliwiony nie chce już dłużej czekać, otwiera drzwi budki i stwierdza, że jegomość znajdujący się wewnątrz przyłożył słuchawkę do ucha i w natchnieniu patrzy w sufit, nie mówiąc ani słowa.

— Proszę pana, wścieka się niecierpliwy pan — widzę, że pan z telefonu nie korzysta, proszę więc mi oddać słuchawkę.

— Jaktó nie korzystam — oburza się ten drugi — przecież pan widzi, że rozmawiam z teściową.

W MONTE CARLO

Scena przy rulecie. Gracz zwraca się do swej sąsiadki.

— Chciałbym postawić na numer, który jest odpowiednikiem pani wieku. Czuję, że wygram. Ile pani ma lat?

— Wobec tego — odpowiada dama, niech pan postawi na 23.

Pan stawia 2 tys. franków na Nr. 23. Kulka idzie w ruch i zatrzymuje się na liczbie 36. Pani bez słowa pospiesznie rejturuje.

— Dobrze, że przyszedł — ucieszył się wędliniarz — wyegzaminujesz Gracjana. Ty się uczysz w Grenobli, to znasz się dobrze na francuskim.

Stary Gracjan uchylił drzwi do pokoju, gdzie się właśnie odbywała lekcja i student z Grenobli nastawił uszu.

— Łobierz o szewal blank — huczał bas bywającego porucznika grenadierów. — Ładujesz die Fontan, ie rieste zien die wizaż ie, malgrie se sieue blank... — Bie, Kieseke tą ne kruarie zamie? — Łą nie kruarie zamie, kie admirabł portrie die ta diuszies die Fontan, u il riesambl a ta Grand Madiemuazel, datiera biejo trant an.

— Bie, e dit maa... zaczął znowu bas.

W tej chwili student z Grenobli, staniający się na nogach już od dłuższego czasu, zemdał. Usłyszawszy stuk padającego ciała, bywający porucznik grenadierów odwrócił głowę.

— Odkiełtoł! — zakomenderował — kielkie siewanu! Ło die kołtoł!

Sprawa sądowa, jaka wynikła między panem Gracjanem seniorem i porucznikiem grenadierów, zakończyła się nieo czekiwanie. Sąd, porozmawiawszy z pozwanym, doszedł do wniosku, że władza on mowa Gallów wystarczająco i mógł z czystym sumieniem podjąć się nauki. Natomiast do powoda należało upewnić się, czy bywający porucznik ma dostatecznie paryski akcent.

W rezultacie sąd powództwo oddalił. VERY

Większość wiernych obudziła się i ze zdziwieniem słucha pastora.

— Dziwni ludzie jesteście — oświadczył pastor — kiedy przemawiałem do was językiem, którego nie rozumiecie, to słuchacie uważnie. A kiedy mówię w waszym ojczystym języku o rzeczach tak ważnych, to chrzapiście w najlepsze.

— Biedny ten mąż — Scena w autobusie. — Proszę o dwa bilety. Jeden dla mnie, drugi dla męża. On jedzie na górę.

— No to niech pani mąż sam dla siebie zakupi bilet. Przecież nie mogę wypyttywać tam wszystkich mężczyzn, który z nich jest pani mężem.

— Jak pan śmie! To jest bezczelność! Ja zwróć się do dyrektora!

— No dobrze, dobrze, proszę pani. Teraz już wyobrażam sobie jak musi wyglądać pani mąż.

— ODWROTNI — Dzień dobry panu — woła wesoło kapitan do bladego jak śmierć pasażera, który cierpi na morską chorobę — czy pan już jadł śniadanie?

Nie, panie kapitanie — wzdycha chory — raczej odwrotnie.

— BARDZO NA CZASIE — Najdroższa pani, pozwól, że złożę me palające serce u twoich nóg.

— Ach jak to dobrze! Właśnie nogi mi bardzo zmarzły.

— TAKIE CZASY — Do poczekalni przychodzi gość. — Czy mogę widzieć się z p. dyrektorem? — pyta woźnego.

— Niestety, nie ma go, już wyszedł — odpowiada ten.

— Jaktó, przecież widziałem go przez okno.

— No, tak, ale on pana wcześniej zobaczył.

— DOWÓD PRAWDY — Sędzia: — Jak pan może udowodnić, że pan nie jechał na motocyklu z nieprzepisową szybkością?

Oskarżony: — Panie sędzio, w przyczepce siedziała moja żona, a my jechaliśmy w odwiedziny do teściowej, więc pan sędziam rozumie, że nie było mi pilno.

— ŻŁE SŁÓ ZEZOWATYM — Zezowaty sędzia zwraca się do pierwszego z trzech świadków: — Jak się swadek nazywa?

Drugi świadek: — Jan Kaczowski.

Sędzia (do drugiego świadka): — Ja się nie pana pytam.

Trzeci świadek: — Przecież ja nic nie mówię.

Sędzia (w pasji do trzeciego świadka): — Ja pana skarzę na grzywnę.

Pierwszy świadek: — Mnie? — Za co, panie sędzio?

odpowiedział cienki głosik — diemere dan toberz o szewal blank.

— Bie — zahuczał bas. — Ie koman sie tiene ta diuszies die Fontan?

— Ła diuszies die Fontan, ie rieste zien die wizaż, malgrie se sieue blank...

— Bie, Kieseke tą ne kruarie zamie?

— Łą nie kruarie zamie, kie admirabł portrie die ta diuszies die Fontan, u il riesambl a ta Grand Madiemuazel, datiera biejo trant an.

— Bie, e dit maa... zaczął znowu bas.

W tej chwili student z Grenobli, staniający się na nogach już od dłuższego czasu, zemdał. Usłyszawszy stuk padającego ciała, bywający porucznik grenadierów odwrócił głowę.

— Odkiełtoł! — zakomenderował — kielkie siewanu! Ło die kołtoł!

Sprawa sądowa, jaka wynikła między panem Gracjanem seniorem i porucznikiem grenadierów, zakończyła się nieo czekiwanie. Sąd, porozmawiawszy z pozwanym, doszedł do wniosku, że władza on mowa Gallów wystarczająco i mógł z czystym sumieniem podjąć się nauki. Natomiast do powoda należało upewnić się, czy bywający porucznik ma dostatecznie paryski akcent.

W rezultacie sąd powództwo oddalił. VERY

Większość wiernych obudziła się i ze zdziwieniem słucha pastora.

— Dziwni ludzie jesteście — oświadczył pastor — kiedy przemawiałem do was językiem, którego nie rozumiecie, to słuchacie uważnie. A kiedy mówię w waszym ojczystym języku o rzeczach tak ważnych, to chrzapiście w najlepsze.

— Biedny ten mąż — Scena w autobusie. — Proszę o dwa bilety. Jeden dla mnie, drugi dla męża. On jedzie na górę.

— No to niech pani mąż sam dla siebie zakupi bilet. Przecież nie mogę wypyttywać tam wszystkich mężczyzn, który z nich jest pani mężem.

— Jak pan śmie! To jest bezczelność! Ja zwróć się do dyrektora!

— No dobrze, dobrze, proszę pani. Teraz już wyobrażam sobie jak musi wyglądać pani mąż.

— ODWROTNI — Dzień dobry panu — woła wesoło kapitan do bladego jak śmierć pasażera, który cierpi na morską chorobę — czy pan już jadł śniadanie?

Nie, panie kapitanie — wzdycha chory — raczej odwrotnie.

— BARDZO NA CZASIE — Najdroższa pani, pozwól, że złożę me palające serce u twoich nóg.

— Ach jak to dobrze! Właśnie nogi mi bardzo zmarzły.

— TAKIE CZASY — Do poczekalni przychodzi gość. — Czy mogę widzieć się z p. dyrektorem? — pyta woźnego.

— Niestety, nie ma go, już wyszedł — odpowiada ten.

— Jaktó, przecież widziałem go przez okno.

— No, tak, ale on pana wcześniej zobaczył.

— DOWÓD PRAWDY — Sędzia: — Jak pan może udowodnić, że pan nie jechał na motocyklu z nieprzepisową szybkością?

Oskarżony: — Panie sędzio, w przyczepce siedziała moja żona, a my jechaliśmy w odwiedziny do teściowej, więc pan sędziam rozumie, że nie było mi pilno.

— ŻŁE SŁÓ ZEZOWATYM — Zezowaty sędzia zwraca się do pierwszego z trzech świadków: — Jak się swadek nazywa?

Drugi świadek: — Jan Kaczowski.

Sędzia (do drugiego świadka): — Ja się nie pana pytam.

Trzeci świadek: — Przecież ja nic nie mówię.

Sędzia (w pasji do trzeciego świadka): — Ja pana skarzę na grzywnę.

Pierwszy świadek: — Mnie? — Za co, panie sędzio?

KOSZTOWNA WYSTAWA



— Przyniosłem kostiumy dla 60 girlsów.

STRASZNY SEN

— Przez całą noc męczył mnie straszny sen — opowiada pan Antoni swemu przyjacielowi. Wyobraź sobie śniło mi się, że moja teściowa stała się ofiarą katastrofy samochodowej i nie może do nas przyjechać. Nieprawdą jakie to okropne?

— No cóż — pociesza go przyjaciel, przecież to tylko sen.

— Właśnie o to chodzi, że tylko sen — wzdycha pan Antoni.

JAJKA

Pęcherzyk jest zwolennikiem wycieczek kilkudniowych. Zabiera wtedy z sobą koc, plecak i nieodzowną ciupagę.

W ubiegłym tygodniu udał się na Podlasie. Wrócił jednak bardzo niezadowolony.

— Jakżeż — pytam — nie udało się wycieczka?

— Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie pewien niesmak, jaki z niej mi pozostał.

— Miał pan jakieś przykrości? — próbuję badać pana Pęcherzyka.

— Nie, specjalnie nie, tylko widzi pan od tamtej pory nie mogę jeść i patrzeć na jajka...